



DEBORAH  
MOGGACH

*Tulipanowa  
gorączka*



REBIS

# Nie tylko o tulipanach

nimfa bagienna



***Psssst! Wiadomość z ostatniej chwili. Agnieszka Chodkowska-Gyurics była w Amsterdamie, gdzie do szaleństwa się zakochała. Obiekt jej uczuć ma 304 strony i powoduje gorączkę. Dokładniej - „Tulipanową gorączkę”.***

Czy macie ochotę na wyprawę do XVII-wiecznego Amsterdamu? Czy chcecie zobaczyć, co się działo się w pracowniach malarzy, którzy budowali i umacniali sławę holenderskiego malarstwa? Czy nie kusi was, by zajrzeć do domów ich mecenasów, potem wpaść na chwilę do tawerny i przemknąć przez dzielnicę biedoty? Czy nie byłoby ciekawie zanurzyć się w niepowtarzalnej atmosferze kraju opanowanego tulipanową gorączką, gdzie na spekulacjach cebulkami zbijano majątki i równie szybko je tracono? To możliwe. Nie zbudowano jeszcze co prawda wehikułu czasu, ale od czegoś wyobraźnia? Deborah Moggach zabiera czytelników w zaczarowaną podróż. Wystarczy sięgnąć po jej powieść „Tulipanowa gorączka”.

Drogi Czytelniku Tej Recenzji, z góry uprzedzam – to nie jest obiektywny tekst. Chociaż minął już dobry tydzień od chwili, gdy skończyłam czytać „Tulipanową gorączkę” nadal jestem nią zauroczona i – jak każdy beznadziejnie zadurzony – niby wiem o wadach obiektu moich westchnień, ale nie przyjmuję ich do wiadomości, i tyle. Powieść Deborah Moggach uwiodła mnie od pierwszego akapitu i uczucie to przetrwało do ostatniej kropki.

Wyobraźcie sobie galerię złożoną z obrazów holenderskich mistrzów, przedstawiających kolejne epizody pewnej historii. Taki XVII-wieczny komiks. Tak właśnie skonstruowana jest powieść Moggach. Każdy rozdział to oddzielna scena opisana tak, że przed oczami jawi się nam wciągające malowidło – mroczne, pełne ciężkiej, duszącej atmosfery, skrywanych tajemnic i buzujących tuż pod powierzchnią ogromnych emocji i napiętości. Obraz, w którym każdy szczegół – od leżącego na stole jedzenia, poprzez trzymaną w ręce chusteczkę czy list, aż po ukradkowe spojrzenia i starannie przemyślane gesty – niesie za sobą wiele znaczeń.

Już pierwsza, na pozór banalna scena, ma w sobie ogromną moc. Scena rodzajowa niczym z arcydzieła holenderskiego mistrza: rodzinna kolacja, na stole ryba, pęknięta bułka, w kieliszkach skrzy się wino. Zamożny kupiec pragnie utrwalić ulotne chwile codziennego szczęścia, zamawia u wziętego artysty portret rodzinny. Nie wie tego, co my już podświadomie wyczuwamy, tego, że ta na pozór niewinna decyzja zapoczątkuje ciąg wydarzeń wiodących nieuchronnie do katastrofy.

I tak oto rozpoczyna się historia o miłości, namiętności, pożądaniu i zdradzie. Historia o tym, jak przypadek zmienia ludzkie życie. Historia o przekraczaniu barier i ograniczeń – tych najtrudniejszych do pokonania, bo wzniesionych nie przez innych lecz przez nas samych. Jakże często trudno jest bohaterom powieści mierzyć się z wyborami, których dokonali sami, z własnej, nieprzymuszonej woli. Potrzeba niezwykłego splotu wydarzeń, niezwykle silnego bodźca, by zejść z raz obranej drogi. A może to nie przypadek tylko przeznaczenie, którego uniknąć nie sposób? Kto to wie...? Emocje zmuszające bohaterów „Tulipanowej gorączki” do działania są tak silne, że przesłaniają im wszystkie inne motywacje. Nie liczy się rozsądek, bezpieczeństwo, uczciwość, podjęte zobowiązania. Ważne jest jedynie osiągnięcie celu – wbrew wszystkim i wszystkiemu, chociażby nawet przyszło im oszukać cały świat.

Taki bezmyślny pęd musi skończyć się tragicznie. Nagle, w jednej chwili, świat wali wszystkim – i oszustom, i oszukanym. Ale czy aby na pewno katastrofa jest końcem wszystkiego? Przecież koniec jest jednocześnie początkiem czegoś nowego. Każdy z uczestników dramatu coś stracił, ale wydarzenia, które zepchnęły ich z utartej drogi, kazały też odnaleźć nową ścieżkę. Wyboistą, krętą, ale własną. Ścieżkę, którą podążając, mogą żyć życiem trudnym, pozostając za to w zgodzie z samym sobą. A czy to nie jest warte każdej ceny?

*Addendum.* Po namyśle postanowiłam jednak nadać recenzji pozory obiektywizmu i troszeczkę sobie ponarzekać.

Na kartach książki spotykamy barwną galerię postaci reprezentujących wszystkie warstwy ówczesnego społeczeństwa: bogatego kupca Cornelisa, jego żonę Sopię, zakochaną w sprzedawcy ryb Willemie służącą Marię, wziętego malarza Jana van Loosa, jego przyjaciół Mattheusa i Lysbeth, ucznia Jacoba oraz służbę – pijaczkę Gerrita. Ten ostatni jawi mi się niczym figura zabłąkana z zupełnie innej bajki. Przerysowany, groteskowy, jest jak klaun zonglujący piłeczkami w środku wielkiego monologu Hamleta. I choć odgrywa ważną rolę w fabule, to zwyczajnie nie pasuje mi do całości. Wykreśliłabym go z książki z taką samą ochotą, z jaką z „Władcy pierścienia” wymazałabym Toma Bombadila.

*Agnieszka Chodkowska-Gyurics*

Tytuł: „Tulipanowa gorączka”

Autor: Deborah Moggach

Tłumacz: Maja Justyna

Wydawca: Rebis 2016

Stron: 304

Cena: 32,90 zł